

THE COMPLETE  
Misunder  
standing



A.G. RAVEN

OLA ROCHOWIAK

THE COMPLETE  
Misunder  
standing

Bliss

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Monika Baran

Korekta: Katarzyna Sarna

Projekt okładki, wyklejki i brzegów: Agata Łuksza

Ilustracje na okładce, wyklejce i brzegach: Agata Łuksza

Grafika na stronach rozdziałowych: © Alexx / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Aleksandra Rochowiak, 2026

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo Kobiecte

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-472-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



Bliss

TĘSKNOTA TO NAGRODA, KTÓRĄ OTRZYMASZ  
W ZAMIAN ZA MOŻLIWOŚĆ PRZEBYWANIA  
PRZY KIMŚ NIEZASTĄPIONYM



# Playlista

*Nobody's Son* ✧ Sabrina Carpenter

*Title* ✧ Meghan Trainor

*Good Luck, Babe* ✧ Chappell Roan

*Only Love Can Hurt Like This* ✧ Paloma Faith

*Happier* ✧ Olivia Rodrigo

*Angels Like You* ✧ Miley Cyrus

*Heart By Heart* ✧ Joe Jonas

*Next Summer* ✧ Damiano David

*Nothing Breaks Like a Heart* ✧ Mark Ronson ft. Miley Cyrus

*Reckless* ✧ Madison Beer

*Moral of the Story* ✧ Ashe

*Manchild* ✧ Sabrina Carpenter

*Still Into You* ✧ Paramore

*Taste* ✧ Sabrina Carpenter

*The Fate Of Ophelia* ✧ Taylor Swift

*Busy Woman* ✧ Sabrina Carpenter



# 1

ZASADA NR

## Praca w korporacji to piekło



**P**ocałujcie mnie wszyscy w dupę! – To były ostatnie słowa, które skierowałam do automatycznych drzwi, zasuwających się przed moim nosem.

Dokładnie kwadrans i dwanaście sekund temu sfinalizowałam jedną z najlepszych decyzji w całym swoim dwudziestosześcioletnim życiu i rzuciłam na biurko Petera Porka, mojego szefa i turbotyrana w jednym, wypowiedzenie wraz z wnioskiem o wykorzystanie zaległych trzech miesięcy płatnego urlopu.

Po trzech latach ganiaania za jego ulubioną kawą, która w mojej opinii smakowała jak kwaśne szczyny (nie żebym kiedyś próbowała jakichkolwiek szczyn), wypełnianiu idiotycznych poleceń i kłanianiu się w pas z uśmiechem na ustach po każdym niewybrednym komentarzu dotyczącym moich sięgających połowy pleców różowych włosów uznałam, że dłużej

tego nie zniosę. Przysięgam, że codziennie przed snem pod przymkniętymi powiekami migały mi wytłuszczone, typowe dla korporacyjnego bełkotu skrót, które nie tylko wywoływały we mnie obrzydzenie, lecz także od miesięcy działały na mnie jak woda święcona na diabła. Każde ASAP, KPI czy EOD w kolejnych mailach i SMS-ach od szefa przybliżały mnie do popełnienia przestępstwa, bo – jak mamę kocham – niewiele brakowało, bym w ostatnim tygodniu pracy wpadła do gabinetu Petera i dźgnęła go długopisem w miejsce, w którym jego za ciasna koszula rozchodziła się na boki, a nici podtrzymujące perłowe guziczki przechodziły testy wytrzymałości.

Serio, firma tekstylna produkująca te tytanowe włókna powinna otrzymać laur konsumenta czy coś w tym stylu. Miałam mniej zaufania do samej siebie i swojego niewyparzonego języka niż mój szef do tego naprężonego zapięcia.

Od razu zaznaczę, że nigdy, przenigdy nie skrytykowałabym żadnej osoby za jej tuszę, ale wszystko, co składało się na postać Porka, wywoływało we mnie odruch wymiotny. Zapracował sobie na to swoim lenistwem (cóż za paradoks!) i podłym usposobieniem.

Ponieważ jednak nie chciałam skończyć w kryminale, mimo niepokromionej chęci mordu postanowiłam wybrać mniejsze zło i odejść, a zakończenie korporacyjnej kariery zwieńczyć osiemdziesięcioma czterema cudownymi dniami płatnego urlopu.

– Nie może pani odejść. Pani Mariso, obowiązuje panią trzymiesięczny okres wypowiedzenia. – Pork mlasnęła z niezadowolaniem, a biała grudka śliny, która prześladowała mnie w najgorszych koszmarach, jak zwykle zebrała się pomiędzy jego wysuszonymi wargami.

Czy ten facet nigdy nie słyszał o czymś takim jak balsam? Krem? Cokolwiek?!

– Zresztą nie mamy nikogo na pani miejsce – dodał, wyraźnie z siebie zadowolony.

Miałam już na końcu języka, że jego wielkie, spasione ego bez najmniejszego problemu zajmie dwa biurowe krzesła i tym samym zapełni zwolnione przeze mnie miejsce, jednak nie chciałam na ostatniej prostej otrzymać nagany. W końcu wystawione przez niego referencje mogły mi się do czegoś przydać.

– Przykro mi, ale podjęłam już decyzję. Moje zdrowie – a raczej twoje życie, dupku – jest zagrożone. Powinnam o siebie zadbać.

Teoretycznie nie kłamałam. W końcu nikt raczej nie osiąga szczytowej formy w więzieniu, prawda?

– Ja wszystko rozumiem, ale stawia pani firmę w trudnej sytuacji.

W trudnej sytuacji to znalazły się jego spodnie dzisiejszego ranka, kiedy wcisnął w nie swój brzuch napełniony pączkami kupionymi za pieniądze z mojej (niesłusznie) odebranej premii.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale moja decyzja jest nieodwołalna. Dołączam też wniosek o płatny urlop.

Którego nie pozwoliłeś mi wykorzystać w terminie, motywując swoje decyzje – jakżeby inaczej – dobrem firmy, która podobno upadłaby podczas mojej nieobecności.

Kiedy wczytywał się w wypełnione przeze mnie rubryki, mina wyraźnie mu zrzedła. Potarł się serdelkowatymi palcami po niedokładnie ogolonym podbródku, by po chwili powędrować nimi odrobinę wyżej i zetrzeć tę obleśną grudkę z dolnej wargi.

Chwała mu za to, wreszcie mogłam oderwać od niej wzrok!

To nieprawdopodobne, że człowiek ma w sobie tak wielkie pokłady autoagresji, że zamiast uciekać spojrzeniem gdziekolwiek indziej, wpatruje się w tak odstręczające szczegóły, przeżywając wewnętrzne tortury wymieszane z pokusą, by własnoręcznie wytrzeć ślinowego intruza.

– Muszę zadzwonić do kadr. Nie wiem, czy istnieje możliwość odbioru tyłu zaległych dni łącznie. – Jak zwykle próbowałam uprzykrzyć mi życie.

Niedoczekanie.

– Rozmawiałam już z dziewczynami z kadr. Nie ma żadnych przeciwskazań, żebym dostała ten urlop. – Z trudem zamaskowałam wyraz tryumfu, który wkradł się na moją twarz.

Szach-mat, szefuńciu.

Pork opadł ciężko na krzesło, które wydało z siebie żałosne jęknięcie. Szczerze współczułam bogu ducha winnemu meblowi pełnionej przez niego funkcji.

– Jest pani moją asystentką. – Zaczął rytmicznie uderzać dłońią o blat wypolerowanego (przeze mnie) biurka. – Musi pani przeszkolić kogoś, kto panią zastąpi. Tylko pani zna moje zwyczaje i upodobania.

Jaka szkoda, że twoje kawoszczyzny przez jakiś czas nie będą smakować tak, jak powinny, pomyślałam, w duchu parskając śmiechem.

Adrenalina buzowała mi w żyłach. Otaczające mnie ściany, zastawione regałami, wreszcie przestały mnie przytłaczać. Wydeptana wykładzina pod stopami zdawała się mniej odstręczająca niż zwykle. Tłoczące się za oknem szklane wieżowce odbijały promienie słońca, kierując je prosto do gabinetu Petera, jakby

chciały pokazać mi swoje poparcie. Jednym słowem, cały świat mi sprzyjał. Łącznie z małym guziczkiem, który nie wytrzymał napięcia powstałego na wysokości pępka i wystrzelił z koszuli mojego (już byłego) przełożonego, by odbić się rykoszetem od porcelanowej figurki Fortuny ustawionej na brzegu jego biurka.

Zanim się obejrzałam, mała rzeźba leciała w kierunku wykładziny, by sekundę później roztrzaskać się w drobny mak.

Twarcz turbodupka poczerwieniała albo ze złości, albo ze wstydu, bo jego owłosiony pępek łypał na mnie złowieszczo spod zmarszczonych fałd wymęczonego materiału. Fortuna natomiast udała się na wieczny odpoczynek, ginąc śmiercią tragiczną od wystrzelonego pocisku w postaci zmalretowanego guzika. Cóż, tym razem nie poszło jej zbyt... fortunnie.

– Pani Mariso, proszę to posprzątać! – rozkazał Pork.

Zerwał się z krzesła i próbował zakryć wielki brzuch odrobinę za małą granatową marynarką, co okazało się nie lada wyzwaniem.

Gdy dotarło do mnie jego polecenie, zalała mnie fala furii.

Co za pozbawiony taktu, obrzydliwy leń! Nie dość, że otrzymał właśnie moje wypowiedzenie i próbował mnie w kuriozalny sposób przekonać, bym nie rezygnowała, to jeszcze ma czelność prosić, bym w zaistniałych okolicznościach posprzątała syf, który sam zrobił?

O nie.

Jego postępowanie jedynie upewniło mnie, że moja noga nigdy więcej nie postanie na tej przeklętej wykładzinie żywcem wyłowionej z miejskiego szaletu.

– To nie należy i nigdy nie należało do moich obowiązków – odparłam, krzyżując ręce na piersi.

Z nosa tego gbura niemal buchnęły kłęby pary. Z poczerwieniałą ze złości twarzą i rozszerzonymi nozdrzami wyglądał jak rozwścieczony smok. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie i musiałam przyznać, że sprawiało mi to persyjną przyjemność.

– W takim razie kto się tym zajmie?!

– Pan. – Posłałam mu spojrzenie pełne pogardy, odrzuciłam na bok długie różowe loki, których tak nienawidził, i drugą ręką przesunęłam w jego stronę wypowiedzenie. – Poproszę jeszcze o podpis.

– Ale... – zająknął się.

Grudka śliny wróciła na swoje miejsce.

Ugh!

Zebrało mi się na wymioty. Jeśli zaraz stąd nie wyjdę, będzie musiał sprzątać nie tylko kawałki porcelany.

– Nie ma pan prawa mi tego odmówić. Odbyłam wiele rozmów z działem HR i konsultowałam się z prawnikiem. – To akurat ściema, ale nie musiał o tym wiedzieć. – Dziś jest mój ostatni dzień w pracy zgodnie z zapisem w aneksie, który popisałam trzy lata temu, gdy dostałam awans. Mam do wykorzystania urlop i zamierzam o niego wystąpić. Wszystkie wytyczne związane z moją posadą znajdzie pan w segregatorze, w szafce za pana plecami.

O ile dasz radę schylić się na tyle, by po niego sięgnąć, do dałam w myślach.

Czerwona twarz szefa zaczęła zmieniać barwę na purpurową. Przez chwilę bałam się, że dostał zawału. Albo przynajmniej doszło u niego do niedotlenienia. Na szczęście dla mnie i na nieszczęście dla trzeszczącego pod nim krzesła w końcu

wypuścił powietrze z płuc i odwrócił się do regału, by wygrzebać z niego ten nieszczęsny plik dokumentów, o którym wspomniałam.

Sapiąc niczym przegrzana lokomotywa, rzucił go na blat biurka. Spod marynarki ponownie łypnął na mnie owłosiony pępek. Pospiesznie odwróciłam wzrok.

Na czole turbodupka zaczął kroplić się pot. Podobnie jak na górnej wardze, tuż pod nosem. Dawno nie czułam się tak niekomfortowo w jego towarzystwie. Czy mógłby mi oszczędzić tej niesmacznej szopki i puścić mnie wolno?

Przestępując z nogi na nogę w zabójczo wysokich szpilkach, które założyłam specjalnie na tę okazję, powoli traciłam cierpliwość. Całe szczęście, że nie miałam pod ręką długopisu, inaczej mimo wszystko mogłabym skończyć w celi z zarzutem spuszczenia powietrza z olbrzymiego balona, który zajmował miejsce brzucha mojego szefa.

– Nie ma tu nic o weekendach i kawie – prychnął, ocierając palcami wilgoć spod nosa.

Przełknęłam podchodzące mi do gardła śniadanie, szczerze wierząc, że mimo wszystko uda mi się je utrzymać w żołądku.

– Bo w weekendy nie pracuję. I nie jestem też baristką – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby, choć przez te wszystkie lata parzyłam mu tę przeklętą kawę, a w soboty i niektóre niedziele kiblowałam w biurze, gasząc wzniecone przez niego pożary.

– Ale istnieje coś takiego jak nadgodziny.

– Z których ubierało mi się aż szesnaście dni urlopu, bo nie chcieliście za nie płacić – przypomniałam mu, chowając ręce za plecami, bo moje środkowe palce zaczęły niepokojąco układać się w pewien dość niecenzuralny gest.

– Więc proszę dopisać... – zaczął, jednak granica mojego opanowania właśnie została przekroczona. Niewiele było mi już trzeba, by wybuchnąć.

Założyłam za ucho różowy kosmyk, który od jakiegoś czasu łaskotał mnie w policzek, wysunęłam lewą dłoń, by ułożyć ją na blacie biurka, a prawą oparłam na wychylonym do tyłu biodrze, po czym przybliżyłam twarz do jego twarzy.

– Niczego nie dopiszę – warknęłam.

– Niech pani skończy tę idiotyczną dyskusję i zrobi, co mówię. Tylko tracę czas. Kiedy wszystkie informacje znajdą się w instrukcji, wrócimy do tej rozmowy.

– Nie! – Tym razem nie panowałam już nad głosem.

Pork podskoczył na krześle niczym rażony prądem, a jego podgardle zafalowało.

– Pani Mariso, co to za ton? – Oburzony położył tuste palce na wysokości serca.

Kto by pomyślał, że jest taki delikatny!

– Taki, na jaki zasługujesz! – krzyknęłam, bo już straciłam cierpliwość.

Czułam się jak buldożer, który bez najmniejszego trudu zmiecie w powierzchni ziemi wszystko, co stanie mu drodze. Pech chciał, że na końcu zaplanowanej przeze mnie trasy czekał Peter Pork.

– Jesteś obrzydliwym, zadufanym w sobie, a w dodatku pozbawionym kompetencji kretynem, który wysługiwał się mną zdecydowanie za długo! Mam dość twoich nocnych telefonów i maili ze sprawami, które nie dotyczą firmy! Mam dość świecenia za ciebie oczami i ogarniania bałaganu, który wokół siebie robisz! Nie będę nigdy więcej twoją dziewczyną na posyłki

i nigdy nie wrócę do naturalnego koloru – pociągnęłam się za jeden z kosmyków – tylko dlatego, że jakiś pretensjonalny, zapuszczony dziad uważa, że zaburzam jego poczucie estetyki! Nie jesteś wart ani jednej straconej przeze mnie minuty, więc jeśli zaraz nie podpiszesz tego wypowiedzenia, to przysięgam, wepchnę ci je...

– Wystarczy! – przerwał mi, podnosząc dłoń.

Przeraziło mnie, jak blisko moich ust się znalazła.

Odsunęłam się gwałtownie, gdy poczułam, jak po moim kręgosłupie wędruje dreszcz obrzydzenia, ale też strachu. Przez mój niekontrolowany wybuch właśnie straciłam szansę na referencje.

– Nie zamierzam wysłuchiwać obelg na swój temat. Nie chcę pani tu nigdy więcej widzieć, jest pani zwolniona!

Jego wielkie łapsko trzasnęło o blat, aż przyniesione przeze mnie dokumenty wzbily się na chwilę w powietrze.

Czy on kompletnie oszalał? On mnie zwalnia? Przecież to ja odchodzę! Próbuję mu to wytłumaczyć od dziesięciu minut!

– Pomylił się pan. To ja się zwalniam. Czekam tylko na podpis.

– Wręcz przeciwnie. – Kropelki potu zebrane tuż pod nosem zaczęły skapywać na jego wargi, a poranna jajecznicza, która jeszcze przed chwilą stacjonowała w moim żołądku, znalazła się niebezpiecznie blisko przełyku.

Nie miałam jednak czasu, by zastanawiać się nad stanem mojego układu pokarmowego, bo turbodupek nieoczekiwanie chwycił wypełnione przeze mnie wypowiedzenie, przedarł je na pół i zmiął w kulkę, po czym oznajmił z uśmiechem:

– Została pani zwolniona dyscyplinarnie za obrazę przełożonego w miejscu pracy oraz niewywiązywanie się z obowiązków, panno Smith.

No i się doigrałam.

– Słucham? – Mój Boże, po raz pierwszy w życiu mnie zatkło. – Nie może pan...

– Tak się składa, że mogę. – Wcisnął guzik wzywający ochronę. – Proszę wyprowadzić pannę Smith poza teren firmy. I nie zapomnijcie odebrać jej karty wstępu. Nie będzie jej potrzebować – poinstruował Hanka, naszego ochroniarza, którego mina jednoznacznie wskazywała na to, że nie wierzy w to, co słyszy. – Na co czekasz?

– Pan mówi poważnie? – upewniał się staruszek, z którym od czasu do czasu dzieliłam się drożdżówkami domowej roboty.

Zanim Pork mu odpowiedział, Hank przeniósł na mnie wyrażające niepewność spojrzenie.

Zbita z tropu i oszołomiona tym, jak wszystko poszło zupełnie nie po mojej myśli (no może nie wszystko, w końcu moja noga już nigdy nie postanie na terenie tego korpomordoru), skinęłam głową.

– Oczywiście, że tak! – Z gardła mojego byłego szefa wyrwał się skowyt będący połączeniem rechotu i kaszlu.

Znów zrobiło mi się niedobrze.

– W takim razie... – Hank wyciągnął rękę w moim kierunku.

– Sama trafię do wyjścia – oświadczyłam i by zachować resztki godności, ruszyłam w kierunku openspace.

Moje wysokie obcasy wbijały się w obrzydliwą zielonkawobrazową wykładzinę, którą przed laty musiał wybrać ktoś,

kto szczerze nienawdził tego miejsca. Dopasowana spódnica odrobinę krępowiała ruchy, a biała koszula unosiła się i opadała w rytm nerwowych oddechów.

Współpracownicy, którzy nienawdzili tej roboty równie mocno jak ja, rzucali mi zaciekawione spojrzenia, kiedy zgarniałam z biurka torebkę i niewielki karton wypełniony rzeczami osobistymi. Kiedy zmierzałam do windy z zamiarem wysadzenia w cholerę tego budynku tortur, drogę zaszała mi Alice. Moja najlepsza koleżanka, pracownica działu HR.

– I jak poszło? Pork padł trupem? – zachichotała, ukrywając usta za postawionym kołnierzykiem szarej marynarki.

Przewróciłam oczami i szybko streściłam jej tę małą katastrofę, do której przed chwilą doprowadziłam.

– Cholera – jęknęła, przeczesując palcami burzę czarnych jak heban, kręconych włosów. – Postaram się dowiedzieć, czy da się to jakoś odkręcić.

– Nie chcę tego odkręcać. Mam to gdzieś. – Wzruszyłam ramionami.

Mówiłam całkiem szczerze. Nie chciałam wracać do pracy w korporacji, więc – gdyby się nad tym głębiej zastanowić – referencje od Porka były mi tak potrzebne jak pokrowiec na składaną parasolkę, którego po pierwszym ściągnięciu nigdy potem nie używałam. Okej, może i niepotrzebnie wybuchłam, ale tyle miesięcy tłamsiłam w sobie tę nienawiść, że w końcu musiała znaleźć ujście. Miałam tylko nadzieję, że moje słowa zapadną w pamięć temu nieetycznemu niszcycielowi biurowych krzesel.

I że nowa asyistentka nie nauczy się parzyć tej jego obrzydliwej kawy.

Zresztą gdy podjęłam decyzję o odejściu, miałam w planach założenie własnej działalności. Nie chciałam już pracować pod czyjeś dyktando. Nie nadawałam się do tego. Zatrudniłam się u Porka na pierwszym roku studiów, niemal cztery lata siedziałam na recepcji, aż trzy lata temu ten tyran postanowił awansować mnie na swoją asystentkę. Na początku szalałam ze szczęścia! Niestety bardzo szybko okazało się, że zrobił to tylko po to, by móc się mną wysługiwać przy każdej możliwej okazji. Teraz jednak znów miałam głowę pełną pomysłów i duszę pełną pasji! Sama chciałam być sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Bo kto mi zabroni?

Potrzebowałam tylko pieniędzy na rozruch i pomysł, który zwali z nóg potencjalnych odbiorców w Wielkiej Brytanii.

– Chciałabym tylko dostać kasę za urlop. Albo chociaż jej część. – Zerknęłam niepewnie na Alice.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Pogadam z górą. Może coś wykombinują.

Wiedziałam, że nie zostawi mnie samej.

– Jesteś aniołem. – Przytuliłam ją, a potem weszłam do windy.

– Wpaść do ciebie? – rzuciła jeszcze. – Mimo wszystko chyba mamy okazję do świętowania.

– Jasne. Tylko dzisiaj, dobrze? Jutro jadę do rodziców, mama ma urodziny.

– Będę o dwudziestej.

A kiedy po piętnastu minutach i dwunastu sekundach od złożenia wypowiedzenia znalazłam się na zewnątrz biurowca, wykrzyczałam słowa, które od dawna leżały mi na sercu, czując, że robię się lekka jak piórko.